Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
KONTO CZEKOWE Nr 92.749.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonnerowska 6.
codziennie otwarte od 9 12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 12. | **Kraków, 23 listopada 1907.** | **Rocznik I.**

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!

Otwórzcie oczy!

(Budżet na rok 1908).

Rząd przedłożył we wtorek Radzie państwa budżet na rok 1908. Nie będzie się obecnie w parlamencie obradować nad tym budżetem; ministeryum zażąda jedynie uchwalenia prowizoryum budżetowego do czasu, aż będą możliwe należyte obrady nad tem. Przeszkodą w uchwaleniu budżetu jest ugoda, która najdalej do 1 stycznia 1908 uchwaloną być musi.

Warto przyglądnąć się bliżej przedłożeniu rządowemu, albowiem ludy Austryi muszą o 58 milionów 22 tysiące 398 koron więcej zapłacić, jak w roku ubiegłym. Również nie od rzeczy będzie dowiedzieć się, na jaki cel obrócone zostaną te nowe olbrzymie sumy, to jest 2 miliardy 133 milionów 823 tysiące 108 koron.

Na wydatki te składają się następujące pozycye:

	koron
Cesarz i kancelarya gabinetowa	11,476.531
Rada państwa	3,735.280
Najwyższy trybunał	67,464
Rada ministrów	4,351.794
Wojsko	**282,519.798**
Ministerstwo spraw wewnętrzn.	84,129.189
„ obrony krajowej (wojsko)	78,713.752
Ministerstwo oświaty	**111,957.561**
Ministerstwo skarbu (włącznie z długiem państwowym)	712,494.087
Ministerstwo handlu	198,544.860
„ kolejowe	412,123.310
„ rolnictwa	62,002.310
„ sprawiedliwości	86,048.911
Najwyższa izba obrachunkowa	630.200
Emerytury	85,028.018

Lista cywilna cesarza została znowu **o dwa miliony koron bez uchwały parlamentu podwyższona**, t. z. że wydano na listę tę o 2 miliony więcej, aniżeli wstawiono do ostatniego, przez parlament uchwalonego budżetu. Skutek prowizoryum budżetowego jest ten, że to niewpadające w oczy podwyższenie staje się rzeczywistością przed uchwaleniem go. Wzrosły również wydatki na wojsko, a suma na ten cel obrócona, w dzisiejszych stosunkach drożyźnianych jest wprost straszną. Wynosi ona bowiem 361 milionów 233 tysiące 550 koron! Za to wydatek na szkoły ludowe jest śmiesznie mały, albowiem na cel ten przeznaczono li tylko 7,774.000 koron.

Na wszechnice i szkoły średnie, do których uczęszczają przeważnie dzieci możnych, przeznaczono przeważającą część ogólnego wydatku na oświatę, bo 54,950.000 koron (wszechnice: 22,865.000 K; szkoły średnie: 32,085.000 K).

Także podwyższono płace księżom o trzy miliony 200 tysięcy koron, tak, że wynoszą one ogółem 24,954.000 koron.

Tak wygląda budżet w państwie klasowem, rządzonem gwałtem i bezprawiem. Rozumie się, że tam, gdzie bagnet rządzi, tam nie śmie się o nim zapomnieć: podwyższono więc wydatek na wojsko i żandarmeryę. Podwyższono listę cywilną cesarza, podwyższono płace oficerom, księżom, a dla odmiany podwyższy się i ludowi — podatek pośredni. Bo tego wymaga „sprawiedliwy“ ustrój społeczny.

Zapomniano jedynie o zaprowadzeniu zabezpieczenia dla robotników na starość, zapomniano o zabezpieczeniu dla kalek-inwalidów, dla wdów i sierót tych, z których kapitał i państwo wysysa ostatnie żywotne soki. Albowiem robotnik, to maszyna niezbędna — w pojęciu „staatsmannów“ — dla utrzymania państwa, lecz nigdy człowiek!

I tu leży przyczyna ogólnie panującego niezadowolenia mas roboczych. Te suche cyfry, te milionowe a zbędne wydatki, to najlepszy agitator idei wolności!

Bo podwyższa się cywilną listę, pensye oficerom i księżom, wydatki na wojsko, a robotnicy przymierają głodem i z zachodu nadchodzą ponure wieści o rozruchach głodowych.

Otwórzcie oczy wy, którzyście „powołani“ do rządzenia!...

Równa wartość pracy.

Potrzeba znalezienia pracy wyrzuca na wielki rynek wszystkich pracowników bez względu na ich płeć, wiek, fach, zdolności i poziom umysłowy; stoją tam w jednym szeregu: ukwalifikowany mechanik obok kopacza ziemi, parobek obok swego dawnego pana, marynarz obok szwaczki, wieśniak nie umiejący czytać obok człowieka z wyższem wykształceniem, wszyscy jednakowo wyciągając do przedsiębiorcy ręce w których widnieje kartka z napisem: „żądam zajęcia.“ Ta jednakowość ich prośby sprawia, że na rynku znika różnica fachów, pozostaje natomiast jeden tylko fach: ludzi żądnych pracy. W obliczu kapitału, jak przed obliczem Boga, wszyscy są sobie równi. I w tym fakcie równości leży ekonomiczne uzasadnienie potrzeby solidarności w s z y s t k i c h pracujących bez względu na rodzaj ich pracy.

Z chwilą, gdy od stojących na rynku pracowników przedsiębiorca odebrał kartki z napisem „żądam pracy“ i w opróżnione dłonie włożył narzędzia pracy, z tą chwilą równość pomiędzy nimi zdaje się być zachwianą, gdyż płace jakie otrzymują, różnią się pomiędzy sobą ilościowo. Ta różnica w płacach w olbrzymiej większości wypadków nie wynika bynajmniej z objektywnego faktu, że udział robotnika gorzej płatnego w wytwarzaniu produktu, jest mniejszy, niż robotnika płatnego lepiej, lecz z subjektywnej różnicy potrzeb różnych robotników i z różnicy w spo-

Dr. I. INGWER.

Prawo koalicyjne.

Referat wygłoszony na VIII. Zjeździe metalowców w Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

A teraz rozpatrzmy motywy, które przytacza się zazwyczaj dla obrony strejkbrecherów. Panowie przedsiębiorcy, ich sędziowie, których tu w Wiedniu — trzeba przyznać na ich korzyść — jest bardzo nieliczna, ich płatni pisarze i literaci i inni ich lokaje dla ochrony strejkbrecherów wyszukali wspaniałą dewizę, wielkie, wspaniałe, pompatyczne słowo: wolność pracy! Słowo to zostało skradzione, i ciekawą jest rzeczą, skąd zostało ukradzione, z jakiego źródła i jakim okolicznościom zawdzięcza swe istnienie. Słowa „wolność pracy“ użył nie kto inny, jak jeden z największych uczonych, założycieli klasycznej ekonomii społecznej, Adam Smith.

W nieśmiertelnym swem dziele „O naturze i pochodzeniu bogactwa społecznego“ zajmuje on się w dwóch miejscach kwestyą płac, a mianowicie ustawami, któże oznaczają wysokość płacy za pracę i wpływami policyi europejskiej, które powodują ogromną nierównomierność. Zwraca on się przeciwko wszelkim ustawowym ograniczeniom, które wydane zostały przeciwko robotnikom i domaga się ich zniesienia w imię wolności pracy. W ten sposób żąda przedewszystkiem wolności imigracyi dla robotników, następnie usunięcia wszystkich ustaw, które naznaczają robotnikom maksymalne płace i zabraniają im domagać się wyższych płac, w końcu zaś zniesienia wszystkich przepisów, tamujących wolność koalicyi. Robi on rządowi zarzut, że ten nie jednakowo traktuje robotników i przedsiębiorców i z goryczą mówi: „Jeżeli władza usiłuje, aby umowę między robotnikiem a majstrem uporządkować przez ustawę, to w żadnym wypadku nie powinni tutaj doradcami być majstrowie“.

A zatem tylko w interesie klasy robotniczej, a nie w jakiejkolwiek innej myśli używał Adam Smith pięknego słowa: wolność pracy.

Słowo to zostało obecnie przez pracodawców i ich służbę zbezczeszczone, gdyż używa się je dla ochrony strejkbrecherów. O wolność pracy dla robotników im nie chodzi; ale dla strejkbrechera, który zdradza innych robotników i za nędzną zapłatą przy nędznych warunkach pracy chce pracować — żądają wolności pracy. Nie otwiera się granic dla przywozu bydła, ponieważ nasi hodowcy bydła muszą być chronieni, nie otwiera się granic dla obcego zboża, ponieważ muszą być chronieni nasi posiadacze zboża; nie otwiera się granic dla przywozu obcych wyrobów przemysłowych, ponieważ nasi przemysłowcy muszą być bronieni. O obronie najważniejszego towaru „siły roboczej“ nie myśli nikt. Gdy strejkują robotnicy czescy, sprowadza się niemieckich, gdy niemieccy strejkują, sprowadza się czeskich i innych robotników jako strejkbrecherów. Tutaj może istnieć nieograniczony niczem dowóz z Węgier, z zagranicy! Tutaj ustają wszelkie zapory graniczne i narodowe, a istnieje tylko i wyłącznie interes przedsiębiorców! Tu też nie ma obrony robotnika austryackiego, obrony robotnika danej fabryki, jest tylko obrona tych, którzy szkodzą i zdradzają robotników! I to ma się nazywać — wolnością pracy.

(C. d. n.).

łecznej sile, jaką mogą przeciwstawić zachłanności kapitalistów. Czem więcej będą wzrastały potrzeby życiowe i społeczne, siła pracowników obecnie najgorzej wynagradzanych, tem więcej i wynagrodzenie ich będzie wzrastać; z drugiej zaś strony, w miarę stałego postępu demokratyzacyi wiedzy, wartość rynkowa t. zw. pracy inteligentnej — obecnie w wielu wypadkach niepomiernie wysoka — musi się obniżać. Już dziś daje się zauważyć słaba dążność do wyrównania zarobków otrzymywanych przez przedstawicieli różnych rodzajów pracy: zarobki inżynierów, lekarzy, literatów i t. d. w pewnej liczbie wypadków dochodzą do poziomu lub nawet spadają poniżej zarobków lepiej płatnych giserów lub maszynistów. Z biegiem czasu dążność ta, wskutek powyżej wzmiankowanych przyczyn, stanie się jeszcze widoczniejszą. A wówczas, gdy potrzeby „najprostszych“ robotników podniosą się do poziomu potrzeb dzisiejszych „klas wykształconych,“ wówczas koszty produkcyi i reprodukcyi zwykłej siły roboczej będą, na ogół biorąc, równe kosztom produkcyi „inteligentnej siły“ a zatem i wynagrodzenie wszelkich rodzajów pracy zrówna się jeszcze więcej.

W takich warunkach wszelkie różnice pomiędzy robotnikami, wszelkie wywyższanie się robotników wykonywujących jeden rodzaj pracy nad wykonywującymi inny rodzaj, — zanikną same przez się. Dziś jednak różna stopa wynagrodzenia różnych gatunków pracy (w połączeniu z tym faktem, że robotnik zajmujący się t. zw. „pracą inteligentną“ uważany jest — bardzo często niesłusznie — za posiadającego więcej rozumu od robotnika pracującego fizycznie) wytworzył cały szereg przesądów. Wielu rzemieślników spogląda zgóry na „prostych robotników,“ pisarz kancelaryjny ma się za coś lepszego od rzemieślnika itp. Chociaż wiemy, że te wszystkie przesądy znikną zupełnie dopiero razem z wywołującymi je przyczynami, które tkwią w dzisiejszych warunkach społecznych, jednakże musimy je zwalczać już dzisiaj, gdyż istnienie ich hamuje rozwój poczucia solidarności klasowej.

Często zdarza mi się słyszeć ludzi, socyalistów nawet, odzywających się z lekceważeniem o wartości pracy umysłowej, bodaj jeszcze częściej — ludzi „inteligentnych,“ lekceważących pracę fizyczną i uważających ją za niegodną takiego szacunku, jak praca umysłowa. Otóż niema fałszywszego poglądu nad taki właśnie pogląd o różnej moralnej wartości różnych rodzajów pracy. Ten błędny pogląd ma swe źródło w tylko co zaznaczonych przyczynach a przedewszystkiem, jak wiele innych fałszywych zasad przenikających dzisiejsze życie, w czysto indywidualistycznym sposobie zapatrywania się na zjawiska, które dawno już przestawszy być indywidualistycznemi, stały się społecznemi. Dopóki robotnik zapatruje się na swą pracę jako na pracę wyłącznie dla siebie i uważa ją tylko jako środek mający na celu zapewnienie swego własnego utrzymania i ceni w miarę jak praca ta zaspakaja jego własne potrzeby, — dopóty jeden rodzaj pracy wydawać się musi bardziej poniżającym niż inny. Wówczas oczyszczanie ulic z błota wydaje się czemś gorszem niż szycie butów, szycie butów gorszem niż praca zegarmistrza, zegarmistrzostwo gorszem niż kierowanie fabryką. Gdy jednak rozpatrujemy moralną wartość pracy nie z tego indywidualistycznego, lecz ze społecznego punktu widzenia, gdy poczynamy spoglądać na każdą pracą jako konieczną dla społeczeństwa, jako na warunek istnienia społeczeństwa, wówczas wszelkie tego rodzaju stopniowanie znika. Dla społeczeństwa również niezbędnem jest utrzymanie czystych ulic jak posiadanie butów, zegarków, lub kierownictwo produkcyą; każda z tych prac, ponieważ jest pracą przedsięwziętą dla społeczeństwa, posiada jednakową wartość moralną. Inaczej mówiąc, wszystkie formy pracy zasługują na jednakowy szacunek. Moglibyśmy nawet iść dalej i twierdzić, że czem praca przykrzejsza i dokuczliwsza, tem na większy zasługuje szacunek, gdyż wymaga większego poświęcenia się jednostki dla dobra innych. Gdy ta wielka prawda socyalizmu — równa moralna wartość wszystkich form pracy — zostanie powszechnie uznana — wówczas drobne a fałszywe poczucie wyższości, istniejące pomiędzy różnemi kategoryami robotników, musi zniknąć. Gdy przyjmiemy, że praca kowala, choć różniąca się co do rodzaju od pracy naczelnego inżyniera, jest jej równa co do stopnia spółczesnej wartości, — wówczas wszystkie sztuczne przegrody, dziś istniejące pomiędzy różnemi rodzajami pracowników znikną, ustępując miejsca solidarności wszystkich pracujących. Wszyscy robotnicy, czy to robotnicy ręki czy głowy, zrozumieją, że tworzą jedną potężną klasę mającą wspólne cele i wspólne interesa.

S. Karski.

Z warsztatów i fabryk.

Baczność! Tokarze i giserzy, ze względu na mającą się przeprowadzić akcyę cennikową, omijajcie Lwów.

Z fabryki Zieleniewskiego. Od dłuższego czasu dochodzą nas narzekania robotników pracujących w tej fabryce na niektórych majstrów, prowokujących robotników brutalnem postępowaniem, a nawet zmuszają ich tym sposobem do opuszczenia fabryki. Najdzielniejszym okazał się majster z odlewarni Romanowski. Panek ten traktuje robotników przez „ty“, a używa przytem słów tak ordynarnych, że ze względu na przyzwoitość wymieniać ich nie możemy. Panie Romanowski, nie bądź tym, co ryje, bo my mamy lekarstwo na taki ryj; a jak ukłuje, to nie będziesz wiedział skąd rodem jesteś.

Lecz co się dziwić człowiekowi, który dorwawszy się kierownictwa w warsztacie, myśli, że jest panem życia i śmierci robotnika. Bardziej godnem politowania jest postępowanie kasyera Kusza, boć człowiek to inteligentny, posiadający jakieś wykształcenie, mimo to, robotnikow, gdy przychodzą po wypłatę, odprawia słowami: „dla drabów nie ma pieniędzy“. Wstydź się pan, panie kasyerze! bo przecież od pana, człowieka inteligentnego czegoś więcej wymagać można, niż od Romanowskiego.

Pan Zieleniewski powinien wglądnąć w tę sprawę i ukrócić swawolę tych panków, żyjących kosztem ciężkiej pracy robotników.

W rafineryi nafty „Schodnica“ w Dziedzicach panują opłakane stosunki. Rządzi tutaj samowładnie dyrektor **Rössler** na wzór rosyjskich stupajków. Przedewszystkiem nie może on znieść organizacyi robotniczej, to też skoro tylko wywącha jakiegoś ślusarza albo innego robotnika, któryby tajnie należał do organizacyi — to w tej chwili daje mu książkę robotniczą i wyrzuca go bez najmniejszej podstawy na bruk. Tak stało się przed niedawnym czasem tow. Mikolarchowi a później Bagierkowi. Radzimy temu panu, ażeby zaniechał takich wybryków, bo i jego uda się jeszcze poskromić, a towarzyszy upraszamy, ażeby zdaleka omijali tę mordownię.

Z Borysławia donoszą nam: Już raz pisaliśmy o obchodzeniu się z robotnikami, teraz donosimy o sprawkach, praktykowanych przez dyrekcyę kopalni nafty inż. Tomasza Laszcza w Borysławiu. Dyrektorem tej firmy jest indywiduum całkiem z wyglądu przypominające Zagłobę Sienkiewicza, z dość pełnym brzuszkiem, głową wyłysiałą i jednem bielmowatem okiem. Słowem, istny Zagłoba. A wabi się Wa-

MAKSYM GORKIJ:

CZŁOWIEK.

Poemat filozoficzny.

W chwilach znużenia ducha, kiedy pamięć ożywia cienie przeszłości, i chłodem od nich zionie na serce, kiedy myśl, niby nieczułe słońce jesienne, oświeca groźny chaos teraźniejszości i złowrogo krąży na jednem miejscu, bez sił: wzbić się ku górze, pobiedz naprzód; w tych ciężkich chwilach znużenia ducha, mocą swej wyobraźni, wywołuję przed sobą wspaniały wizerunek Człowieka.

Człowiek! Jakoby słońce powstaje w mej piersi — i w jaskrawem świetle jego, niepojęty, jak świat, powoli kroczy — naprzód i wyżej! przepiękny w swym tragizmie Człowiek!

Widzę jego dumne czoło i śmiałe, głębokie oczy, a w nich — promienie potężnej nieustraszonej Myśli, tej Myśli, co pojęła cudowną harmonję wszechświata, tej zdumiewającej siły, która w chwilach znużenia stwarza bogów, a w epokach jędrności — strąca ich.

Zagubiony pośród puszcz świata całego, sam jeden na małym skrawku ziemi, lecącym z nieuchwytną szybkością gdzieś w głąb niezmierzonej przestrzeni, targany męczącem pytaniem: „poco istnieje? — mężnie posuwa się — naprzód! i wyżej! — po drodze do zwycięstw nad wszelkiemi tajniami ziemi i niebios.

Idzie on dumny, krwią zraszając swą samotną, pełną trudu drogę, i stwarza z tej krwi gorącej — poezyi nieskażone kwiaty; tęskliwy krzyk swej buntowniczej duszy sztucznie w muzykę przemienia, z doświadczeń — tworzy nauki, i każdym krokiem upiększając życie, jak słońce ziemię szczodrobliwem światłem — posuwa się coraz wyżej! i naprzód! niby gwiazda przewodnia dla ziemi.

Zbrojny tylko w potęgę swej Myśli, do błyskawicy podobnej, to chłodnej, niby miecz stalowy — przechodzi wolny, dumy pełen Człowiek, zdala wyprzedzając ludzi, i ponad życiem, samotny — wśród zagadnień bytu, sam jeden — pośród tłumu własnych błędów... a wszystkie brzemieniem ciężkiem legły na jego sercu i ranią serce i szarpią mózg, i budząc w nim palący wstyd, wołają nań, by ich unikał.

Idzie! W piersi mu ryczą instynkty, przeraźliwie rwie się głos miłości własnej, jak natrętny żebrak, żądający datku; chwytne przywiązania włókna, niby bluszcz, czepiają się serca, żywią się krwią gorącą i głośno domagają się ustąpienia ich sile... wszystkie uczucia chcą nad nim panować, wszystkie spragnione władzy nad jego duszą.

A mnóstwo różnych życiowych drobnostek tworzy mu bagno po drodze, pełne żab obrzydliwych.

I jak planety krążą wokół słońca — tak i Człowieka otaczają płody jego duszy twórczej: jego — zawsze głodna — Miłość, woddali za nim, koleje Przyjaźń, przed nim podąża zmęczona Nadzieja, oto Nienawiść, ogarnięta gniewem, brzęcząc na rękach kajdanami cierpień, a Wiara patrzy ciemnemi oczyma w jego niespokojną twarz i nęci go w swoje objęcia ciche...

Okryte strzępkami starych prawd, przesiąknięte trucizną przesądów, wrogie dla Myśli, idą w tyle za nią, nie podążając za Myśli polotem, jak nie podąża wrona za orłęciem — i o wyższości wiodą z Myślą spory, rzadko zlewając się z nią w jeden wszechmocny i twórczy płomień.

Jest tu również — nieodłączny towarzysz Człowieka — milcząca i tajemnicza Śmierć, zawsze gotowa ucałować go w pragnieniem życia rozpalone usta.

A Człowiek wszystkie zna w swej świcie nieśmiertelnej i, oprócz nich, on jeszcze jedno zna — Szaleństwo...

Skrzydlate, potężne, niby wicher, wciąż śledzi go swym nienawistnym wzrokiem, oskrzydla Myśl swą mocą, i usiłuje wciągnąć w dziki taniec.

A Człowiek wszystkie zna w swojej żałosnej świcie — potworne, ułomne, słabe są dzieła twórczego ducha! (C. d. n.).

cław Pieniążek. Pan ten, w którego żyłach płynie błękitna krew polskiego szlachetki, nie traktuje inaczej robotnika, jak „ty“, a wielkim zaszczytem nazwać można, jeśli przez „wy“ do którego się odezwie. Zdaje mu się, tak jak każdemu herbowemu szlachetce, że „Galicya to jeden wielki folwark“, a nie szlachetnie urodzeni — „chamy“ — to ich fornale i pastuchy.

Otóż w miejsce pobitego przez pachołków na rozkaz kierownika (jak to swego czasu pisaliśmy) kowala Malarskiego przyjętym został do pracy tow. Krzemiński. W stosunkach panujących w tej firmie nie mógł się podobać zarządowi więc dostał wypowiedzenie.

Po odejściu z pracy, dostał podobnie jak jego poprzednik Malarski, książkę roboczą i kwit na pieniądze do kasy. Lecz o zgrozo... w kasie pustka! Kazano mu przyjść „jak będą pieniądze,“ które dopiero po tygodniu wyżebrał, i to nie wszystkie, ponieważ pracował on przed 3 laty w tej samej firmie i dostawał tytułem wynagrodzenia oprócz pensyi, mieszkanie fabryczne. Na odchodzie zatrzymano mu kilkanaście złotych aż do czasu opuszczenia mieszkania. Lecz że K. wyjechał wkrótce do Rumunii, a żona przez pewien czas coś około 3 tygodni mieszkanie zajmowała, z tej racyi nie upominał się o zwrot zatrzymanej kwoty, a teraz po 3 latach, gdy się nadarzyła sposobność, przypomniał sobie pan kasyer Stronner, że trzeba Krzemińskiemu ściągnąć za mieszkanie aż 40 koron, lecz zapomniał sobie, że już przed 3 laty ściągnięto kwotę, za którą można by i w Wiedniu porządne mieć mieszkanie na 2 miesiące! A tłumaczył się tem, że otrzymał polecenie i radził się udać do dyrektora. Krzemiński dostawszy się przed oblicze p. dyrektora, żądał zwrotu zatrzymanej nie prawnie sumy, poraz drugi a że zanadto buntowniczym wydawał się p. Pieniążkowi do tego stopnia, że na jego polecenie nie chciał bez pieniędzy kancelaryi opuścić, więc pan dyrektor uważał za stosowne samemu się wynieść. Lecz K. w groźnej postawie zastąpił mu drogę z oświadczeniem, że go nie wypuści dopókąd nie otrzyma zwrotu zrabowanych nieprawnie pieniędzy. Na takie „dictum“ cóż miał biedny „Zagłoba“ robić?!

Udał się do telefonu i zawezwał policyę, która K... zabrała na inspekcyę, gdzie też zjawił się jako reprezentant firmy, kasyer i chciał złożyć zatrzymane pieniądze w depozycie aż do sądowego rozstrzygnięcia. „Lecz że K... się temu sprzeciwił, wypłacił mu tylko 20 k. a drugie 20 k. zatrzymał rzekomo za przekroczenie „subordynacyi“ na cel „dobroczynny.“

K... wniósł skargę sądową o zwrot 20 k. nie prawnie zatrzymanych, bo jeśli prawnie, to nie trzeba było i 20 k. wypłacać. P. Inż. Łaszcza pytany, czy znane są mu sprawki jego „ekonomów?“

C. k. Urzędowi górniczemu zwracamy uwagę na te stosunki i upraszamy o przypomnienie takim firmom, jak firma T. Łaszcza!... pewnego ustępu z regulaminu kopalnianego w którym wyraźnie powiedziane jest, że robotnikom z ich zarobku nie wolno żadnych potrąceń robić z wyjątkiem zaliczki, opłat do kasy chorych i grzywny w procencie przepisanem w tymże regulaminie.

Do dyrektora Pieniążka odnosimy się z tem, żeby się z ludzmi inaczej obchodził, a mógłby zamiast nienawiści, szacunek u nich zyskać; i zamiast z krwawych pieniędzy w czasach takiej drożyzny ściągać nieprawnie jakieś urojone pretensye mógłby lepiej dać opał i światło, które się robotnikom należy i które sobie przez strejk w 1904 wywalczyli. Firmy borysławskie bowiem w ugodzie zawartej pod koniec strejku w obecności Ekscelencyi Piwockiego dać to robotnikom przyrzekły.

Tajna instytucya. Od ośmiu lat żadnych statutów, bez rocznych zgromadzeń, bez zarządu i bez wszelkich rzeczy które jego są (naturalnie i bez pieniędzy) istnieje kasa chorych, tak zwana korporacyjna ślusarzy, tokarzy, kotlarzy i t. d. Szpitale, apteki od lat nie są płacone i już w ostatnich czasach nie chcą apteki wydawać tej instytucyi leków. Chorych formalnie zbywa się niczem, bo ani na leki ani na zapomogi pieniędzy brak, po zapłaceniu czynszu, skryby i lekarza.

Kasą tą rządzi kilku ludzi związanych w korporacyjnem stowarzyszeniu przemysłowem t. z. „Zgromadzenie towarzyszy.“

Pisaliśmy o tej kasie i o stosunkach w niej panujących niejednokrotnie, omawialiśmy te sprawy na licznych zgromadzeniach, wykazywaliśmy zbyteczność i szkodliwość instytucyi, ale wszystko na nic się zdało.

P. radca przemysłowego departamentu, Fiszer i cechmistrz od batoga Heller, stawali zawsze na przeszkodzie rozbiciu tej szkodliwej, dla ubezpieczonych tajnej instytucyi a ubezpieczeniu robotników w miejskiej kasie chorych. I kiedy Namiestnictwo orzekło, że bez statutu kasę chorych należy uważać za nieistniejącą, zreorganizować ją w myśl ustawy i przeprowadzić wybór zarządu, to p. Fiszer'i Heller uznali, że kasa chorych może istnieć i bez statutów. „Niedopuszczę, wrzeszczał raz p. Heller, aby socyalisty rządziły kasą chorych a jakby na to przyjść miało, to zabierem wszystko do cechu i majstrowie będą prowadzić kasę chorych.“ Kołtun sądzi, że mu się to uda, niech czeka a my nie ustaniemy dopóty w pracy, aż pokażemy p. Fiszerowi i kołtuńskim czechmistrzom, że ustawy musi się szanować.

Witkowice. W niedzielę dnia 17 b. m. o godzinie 10 rano w sali domu robotniczego, odbyło się zgromadzenie robotników polskich, zatrudnionych w zakładach witkowickich. O celu i znaczeniu organizacyi zawodowej, referował tow. Topinek. W treściwym referacie wskazał mówca na walkę organizacyj zawodowych. Wyłuszczał wszelkie przygotowania wyzyskiwaczy kapitalistycznych przeciw organizacyi robotniczej, która dla nich jest solą w oku.

Wezwał on zgromadzonych do wstępowania w szeregi zorganizowanych robotników. Mówcę nagrodzono burzliwymi oklaskami. Jeszcze przemawiało trzech robotników, poczem zgromadzeni rozeszli się do domów.

Czas najwyższy, aby robotnicy witkowiccy już raz zrozumieli, ze jedyną bronią dla nich przed niemiłosiernym wyzyskiem jest tylko organizacya zawodowa.

A więc towarzysze, organizujcie się!

Sanok. Wódz organizacyi klerykalnej w Sanoku Józef Sęk widząc, że organizacya socyalistyczna zwołała zgromadzenie, na 11 b. m. użył ostatniej próby i także zwołał zgromadzenie, lecz co się stało? Robotnicy należący do organizacyi „żółtych“ przybyli na zgromadzenie socyalistyczne, a dopiero później z kilku robotnikami socyalistycznymi udali się na zgromadzenie klerykalne do „Kółka fabrycznego.“

Pan prezes czekając dwie godziny, był bardzo zirytowany zalał robaka na większą odwagę oraz aby sobie dodać animuszu do lepszej mowy a może nawet ze strachu, bo przeczuwał, że się spotka z opozycyą.

Gdy około trzydziestu ludzi weszło na salę, pan prezes trzymając się stołu i chwiejąc się zaczął w niebogłosy ochrypłym głosem krzyczeć kochani bracia! w imię Boga i Ojczyzny wzywam Was, nie chodźcie do tych czerwonych, ale słowa jego poszły na marne, bo zaraz jeden z obecnych zapytał, dlaczego na rozporządzenie zarządu fabryki pojechał do Królestwa po robotników? I co się dzieje — o dziwo! pan prezes chwieje się, zdobywa się na odpowiedź — widocznie zalanie robaka pomogło — bo miał odwagę nie lada i powiada głosem płaczącym: Koledzy! ja się staram i będę się starał dopóki tu będę, żeby robotników socyalistycznych nie przyjmowano do fabryki, dlatego pojechałem do Królestwa po robotników dobrych katolików. To była cała odpowiedź, ale nie na tem koniec, bo znalazł się jeszcze jeden odważny robotnik i zapytał pana prezesa, dlaczego robotników, znajdujących się w Sanoku bez pracy, nie przyjmuje się do pracy. Na to pan prezes nic nie odpowiedział. Niechaj się robotnicy przekonają, do czego ich prowadzi ten chytry lis, który idzie ręka w rękę z zarządem fabryki i działa tylko na szkodę pracujących.

Znalazło się także na tem zgromadzeniu znane indywidum Kazimierz Sandecki, który wystąpił przeciw organizacyi socyalistycznej. Ostrzegamy wszystkich robotników przed tem człowiekiem; robotnicy powinni go zdala omijać i nawet nie patrzyć w tą stronę gdzie on się znajduje. Indywidum to jest na tyle bezczelne, że jeżeli się spotka z robotnikami socyalistycznymi, wygaduje na organizacyę „żółtych“ i naodwrót, dlatego robotnicy powinni baczną uwagę zwrócić na niego. Dodamy wkońcu, że zgromadzenie to na niezem się nie skończyło; kłócąc rozeszli się do domów obrońcy katolicyzmu. Panu prezesowi i innym klerykalnym macherom zwracamy uwagę, że za słabe ich zęby na organizacye socyalistyczne, bo my już nie jednych podobnych socyalisto-żerców widzieli i zęby im wypadały a organizacye nasze istnieją i istnieć będą a Sęków i innych dyabli wezmą.

Wzywamy robotników sanockich w ich własnym interesie, aby starali się stworzyć potężną organizacyę socyalistyczną i w ramach tej o polepszenie bytu walczyli. O organizacyi klerykalnej nabrali dosyć przekonania do jakiego bagna ich prowadzi.

Sporysz. (Huta Fryderyka mordownią). Huta Fryderyka, której zarządcą jest osławiony Singer, bawiący obecnie we Włoszech, stała się dosłownie „mordownią“. Pod bokiem Singera morduje się robotników dla zaoszczędzenia kilkucentowych wydatków. Wprawdzie po pierwszej naszej notatce inspektor przemysłowy p. Kremer inspekcyonował hutę i rozkazał pozakrywać koła rozpędowe i transmisye, lecz o jednem zapomniał, a o czem mu obecnie przypominamy, wierząc, że zechce on usunięcie złego zarządzić. Otóż p. Kremer:

Istnieje w hucie Fryderyka dół o średnicy $2^1/_4$ metra i tyleż głęboki. Dół ten wypełniony jest kwasem solnym, w użyciu hutników „bajcem“ zwany. Do tego dołu zanurza się arkusze blachy przeznaczonej do pocynkowania. Prawda, że ładnie? Ale dół ten nie jest ani poręczami ogrodzony, ani wieczorem przykryty, ani oświetlony, a znajduje się tuż u drzwi tak że wpadnąć doń, to bagatela!

To już brzydko nieprawdaż?

Zbrodniczem atoli nazwać musimy postępowanie tak zarządcy jakoteż władzy przemysłowej, która taki stan rzeczy toleruje mimo, że już kilku ludzi do wspomnianego dołu wpadło; na szczęście kończyło się zawsze na poparzeniu i chorobie. Ostatni wypadek zakończył się tragiczniej, bo śmiercią młodego robotnika, który utrzymywał swą matkę staruszkę, a która obecnie przymiera głodem. Ale do samego wypadku.

Jan Lichnowski, liczący lat 25 przechodząc wieczorem wpadł do wspomnianego dołu, a pięciu dniach zmarł wśród strasznych męczarni w szpitalu żywieckim, albowiem kwas przepalił mu wnętrzności. Rozumie się, że mordercza banda zwala całą winę na Lichnowskiego twierdząc, że ten był pijanym, nie chcąc przyznać, że stało się to z powodu nieudolnej gospodarki ze strony zarządu.

Dokładnie o tem napiszemy w następnym numerze, jak również uwiecznimy byłego murarza, obecnie „placmajstra“ Antonika i jeszcze innych panów.

Najciekawszym jest fakt, że dołu tego dotąd się nie przykrywa i dotąd nie jest on ogrodzonym. Wypadek ten będzie przedmiotem interpelacyi w parlamencie — może ktoś przecież się znajdzie, co potrafi ukrócić morderstwa popełniane na robotnikach, skoro inspektoryat przemysłowy, w pierwszym rzędzie do tego powołany, uczynić tego nie chce, czy nie potrafi.

Ze Lwowa. We Lwowie zanosi się na akcyę cennikową wśród tokarzy żelaznych i giserów. Komitety, złożone z tych zawodów, wypracowują cennik, który ma być przedłożony zgromadzeniu i wręczony pracodawcom. Powodem do akcyi cennikowej jest drożyzna środków żywności i dotkliwa redukcya cen akordowych u tokarzy w fabryce ks. Lubomirskiego i u giserów przez gusmajstrów tejże fabryki, jak również Pamera i Podhorodeckiego.

Najgorsze stosunki panują u Lubomirskiego, zupełne bezhołowie i brak należytej gospodarki. Ludzie nieobeznani wcale z cenami przyjmują odlewy niżej własnych kosztów, a potem usiłują powstały z tej gospodarki niedobór odbić na skórze giserów. Nie lepiej dzieje się u Pamera, Podhorodeckiego i Machana, gdzie przeciętny zarobek gisera wynosi aż 12 do 14 koron tygodniowo. Także i tokarze u ks. Lubomirskiego na dwóch tokarniach zarabiają tak śmiesznie mało, że się nawet pomyśleć nie da, w jaki sposób zostały te ceny wypośrodkowane. Kierownik tokarski n i e u m i e p r a c y o c e n i ć i bardzo często się zdarza, że niektóre roboty w trójnasób przecenia lub też tak niedołężnie oceni, że tokarz i dwie korony na dzień nie zarobi. Takich to kierowników ma nasz nieszczęśliwy przemysł krajowy.

Robotnikom powiada p. H o f f m a n, dyrektor fabryki ks. Lubomirskiego, jeżeli są niezadowoleni, to sprowadzi cenniki wiedeńskie i wedle nich będzie płacić, ale zapomniał o jednej rzeczy p. Hoffman, że cenniki wiedeńskie są zastosowane do warunków istniejących w danych fabrykach; maszyny pomocnicze grają tu wielką rolę, a maszyn tych brak u ks. Lubomirskiego tak w tokarni jak też i giserni. W Wiedniu dwie równorzędne fabryki mają różne ceny, tak że za ten sam przedmiot płaci się w jednej fabryce po 30 hal. i robotnik zarabia 50 do 60 koron tygodniowo, zaś w innej za to samo otrzymuje robotnik po 50 hal. i dla braku odpowiednich maszyn pomocniczych zarabia 20 do 30 koron tygodniowo. Tego p. Hoffman wcale nie rozumie. Gisernie winne mieć dwie szychty: dzienną i nocną, a otrzymamy codziennie odlew; naturalnie, jeżeli to co się dziś odleje zostawia się na drugi dzień dla wydobycia odlewów i wyrobienia ziemi, tracimy 150 dni w roku. Brak pomocniczych przyrządów i maszyn formierskich utrudnia w wysokim stopniu należytą i rychłą produkcyę.

Metalowcy wszystkich kategoryj winni omijać **Peszt** a (Firma „Dannbia") agentom, werbującym łamistrejków dać porządną nauczkę.

Rozmaitości.

Kryzys finansowy w Ameryce. W nowym Jorku rozgrywają się na giełdzie burzliwe sceny z powodu wstrzymania wypłat w jednym z największych banków amerykańskich „Knickebock Trust Company", który jest jednym z najstarszych trustów. Założony w r. 1884 posiada depozytów 62 miliony dolarów, a jak kolosalne miał zyski okazuje się z tego, że akcye nominalnej wartości 100 dol. miały jeszcze w bieżącym miesiącu kurs 1100 dol. Dnia 22 bm. bank wstrzymał wypłaty sum złożonych w nim przez prywatne osoby; na wieść o tem 300 wierzycieli podniosło wrzawę i nie chciało ustąpić z gmachu nie otrzymawszy pieniędzy. Powstała ogromna awantura, do której przyłączyła się publiczność. Przypuszczono szturm do kas banku, dopiero policya przywróciła spokój usuwając publiczność z gmachu. Bankructwo trustu pociągnęło za sobą ogólną panikę na giełdzie nowojorskiej tembardziej, że założycielem „Knickebock Trust Company" jest słynny miliasder amerykański V a n d e r b i l t. Rozeszły się wieści, że wiceprezydent banku, Frederick Eldridge, popełnił zamach samobójczy, a prezydent Charles Barney złożył urząd; wobec tego rząd Stanów Zjednoczonych podjął pośrednictwo.

Bankructwo trustu „Knickebock" pociągnęło za sobą ogromną derutę na giełdzie i niewypłacalność innych wielkich banków, które zawiesiły wypłatę. „Trust Company of America", domy bankowe „Markus Mayer" i „Lazard Freres", mające też filie w Europie, ograniczył też znacznie wypłaty olbrzymi trust elektryczny, mający też wielkie przedsiębiorstwa w Europie.

W miastach amerykańskich, a zwłaszcza w Nowym Jorku rozgrywają się teraz straszne sceny. Bank za bankiem zgłasza obecnie niewypłacalność. Do największych kas oszczędności przypuszcza publiczność szturm i odbiera swoje kapitały. Tłok jest tak wielki, że powstają krwawe bójki. Tysiące i tysiące ludzi traci majątki i przez noc stają się nędzarzami. Kursa wszystkich papierów wartościowych spadły ogromnie i spadają coraz bardziej. Kryzys ten przenosi się pomału i na poszczególne kraje Europy. Dziś można go już śledzić w Niemczech — a prawdopodobnie nie zatrzyma się tam, lecz w najbliższej przyszłości odczujemy go i my.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Wistritz, Budziejowice** (firma **Chott**); **Kolin** (firma **Wiessner**); **Neuern** (fabryka kabli **Blocha**); **Sanok** (fabryka wagonów); **Praga** (elektrownie); **Sandberg, pruski Śląsk, Sarajewo; Zurych** (wszystkie firmy); **Singen-Konstanz** (Niemcy); **Solingen** (firma **Gottlieb Hammesfahr**).

Pilnikarze: Praga;

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Górna Austrya** (wszystkie fabryki); **Mürzzuschlag, Tarnów, (Bracia Bartik).**

Złotnicy: Wiedeń (firma **S. Fitzka**) Reichsgasse 12, **Cilli** (Styrya); **Budapeszt** (wszystkie fabryki); **Zurych.**

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska) III**, Erdbergerlände 28, **K. Schultz i L. Goebel IV,** Weyringergasse; **Hoerde i Ska** (zakład budowy młynów, **II,** Taborstrasse). **Sanok** (fabryka wagonów), **Andritz obok Gracu** (Tow. akc. budowy maszyn); **Berno,** (Bartelmus i Donath);

Paśnicy i brązownicy: Wiedeń (firma **Fryderyk Schmidt, IX,** Eisengasse);

Instalatorzy: Praga II. (K. Krczil, Kalusz);

Ślusarze: Praga.

Zegarmistrze: Szwajcarya (wszystkie fabryki).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zawiadamiamy wszystkie grupy miejscowe, jakoteż pojedynczych członków, że we wszelkich sprawach organizacyjnych należy się zwracać do krajowego sekretaryatu Związku metalowców w Krakowie, ul. Bonnerowska 6, albowiem listy, adresowane wprost do Centrali, będą załatwiane ze znacznem opóźnieniem.

Jedynie obrachunki i pieniądze uprasza się i nadal wprost do Centrali odsyłać.

F. Domes sekretarz. **L. Exner** przewodniczący.

Sekretaryat krajowy:

(Kraków, Bonnerowska 6).

Uprasza się wszystkie grupy, ażeby przed rozpoczęciem ruchu cennikowego, względnie przedłożenia przedsiębiorcom żądań, porozumiały się z krajowym Sekretaryatem, w przeciwnym bowiem razie ewentualny strejk uznanym nie będzie. Za Sekretaryat *W. Topinek.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Sporysz. O Antoniku i innych napiszemy z powodu braku miejsca w następnym numerze. **Löw. Lwow.** Otrzymaliśmy, dziękuję. Tylko tak dalej. **Brzezina. Bielsko.** Otrzymaliśmy: piszcie tylko dalej — będę Wam za to bardzo zobowiązany. **Skrobisz. Tarnów.** W następnym numerze. W przyszłości frankujcie listy odpowiednio — zapłaciłem 20 hal. kary.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner** i **Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.